



Veritate  
et Caritate

1 | 2025

MATERIAŁY  
DO STUDIUM HISTORII I DUCHOWOŚCI  
ZMARTWYCHWSTAŃCZEJ

---

Rzym





# Veritate et Caritate

Materiały  
do studium historii i duchowości  
zmartwychwstańczej

RZYM

1 | 2025

© Zarząd Generalny Zgromadzenia Zmartwychwstania  
Rzym 2025

Editor: Promotor patrymonium Wspólnoty

# Spis treści

- 5 Przedmowa  
Evandro MIRANDA ROSA, C.R.
- 9 Wstęp  
Artur KARDAŚ, C.R.
- 13 Ks. Hieronim Kajsiewicz CR  
„Pierwsza historia”  
Zgromadzenia  
Braci Zmartwychwstania





## Przedmowa

Evandro MIRANDA ROSA, C.R.

*Przełożony Generalny*

*Drodzy Bracia Zmartwychwstańcy,*

z wielką radością przedstawiam Wam wszystkim nowy numer zmartwychwstańczego czasopisma *Veritate et Caritate*. Dla wielu z Was ta publikacja może nie być niczym nowym: spotkaliście się z nią jako z cieszącą się uznaniem żółtą broszurą wydawaną przez Międzynarodowe Centrum Duchowości Zmartwychwstańczej w Rzymie w latach 1996-2001. W tamtym czasie czasopismo było drukowane dwa razy w roku – zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej – i było bardzo cenione przez wszystkich jako skuteczne narzędzie przekazu informacji, duchowego kierownictwa i duszpasterskiego zaangażowania. Sukces ten opierał się zarówno na wysokiej jakości czasopisma jak i na interesujących treściach związanych z historią i duchowością zmartwychwstańców a obejmujących szeroki wachlarz tematów. Rzeczywiście, czasopismo było skutecznym środkiem przekazu zarówno najstarszych dziejów Wspólnoty, jak również współczesnej refleksji nad charyzmatem i misją Zgromadzenia skupionymi na Misterium Paschalnym. W ten sposób, przez cały okres jego wydawania, *Veritate et Caritate* skutecznie wspierało historię, duchowość i posługę duchowych synów Bogdana Jańskiego, zarówno w ich początkowej, jak i ciągłej formacji.

Osobiście po raz pierwszy zetknąłem się z *Veritate et Caritate* na początku mojego pobytu w Rzymie w 1997 roku jako młody seminarzysta w Collegium Resurrectionis. To doświadczenie by-

ło dla mnie swoistym odkryciem ukrytego skarbu. Nigdy wcześniej nie słyszałem o *Veritate et Caritate*, a teraz nagle dostałem do rąk serię cennych materiałów dotyczących Zgromadzenia, dostępnych w języku, który był dla mnie zrozumiały. Od tego czasu, aż do 2001 roku – roku, w którym czasopismo przestało być publikowane – czytanie i medytowanie nad zawartymi w nim artykułami stało się częścią mojego procesu formacji do życia konsekrowanego i kapłaństwa. Z dnia na dzień widzę coraz wyraźniej, jak ważne i budujące dla mnie było owo duchowe doświadczenie, które przyczyniło się do umocnienia i udoskonalenia mojej powołania jako ucznia i apostoła Zmartwychwstałego. Ponadto, przez całe moje kapłańskie posługiwanie wielokrotnie odkrywałem, że te żółte broszury były cennym punktem odniesienia mojej modlitwy i przepowiadania.

Świadomy faktu, że podobne pozytywne doświadczenia z poprzednimi numerami *Veritate et Caritate* są powszechne wśród Zmartwychwstańców różnych pokoleń na całym świecie, podczas mojego pierwszego oficjalnego spotkania z członkami Rady Generalnej przedstawiłem im pomysł wznowienia wydawania tego czasopisma. Tym razem projekt miałby obejmować publikację *Veritate et Caritate* także w języku portugalskim oraz otwarcie się na świeckich. Propozycja została jednogłośnie zatwierdzona. Ustaliliśmy również, że takie zadanie będzie realizowane wspólnie przez Zarząd Generalny i Promotora Patrymonium Zgromadzenia. Niestety, nikt nie może poświęcić się wyłącznie tylko temu przedsięwzięciu. Mimo to pragniemy pozostać wierni tradycyjnej jakości czasopisma. Dlatego też publikacja będzie coroczna, a chociaż broszura nie będzie już miała żółtej okładki, jej zawartość i długość zachowają swoje klasyczne cechy. Na rozpoczęcie nowej fazy *Veritate et Caritate* obecny numer zawiera opowieść o początkach Zgromadzenia, przedstawioną przez o. Hieronima Kajsiewicza CR, w liście napisanym przez niego w 1847 roku. Tekst ten jest zarówno historyczny, jak i współczesny, dotyczy bowiem rzeczywistego przypadku członka, który zмага się z pokusą odejścia ze Wspólnoty.







## Wstęp

Artur KARDAŚ, C.R.

*Promotor patrymonium Zgromadzenia*

*Zgromadzenie uważa się za powołane  
do wszystkich form posługiwania [...]  
Potrzeba jednak, aby również sposób realizacji  
tej misji był zgodny z jego tradycją.*

*(Konstytucje CR, Art. 192)*

*Drogi Czytelniku,  
Bracie w Panu Zmartwychwstałym!*

Tymi słowami w pierwszym numerze „Veritate et Caritate” z 27 maja 1996 roku zwrócił się do nas ówczesny dyrektor Międzynarodowego Centrum Duchowości Zmartwychwstańczej (MCDZ), dzisiaj już świętej pamięci ksiądz doktor Tadeusz Kaszuba CR, inaugurując wydawanie materiałów tego Centrum. Dobre kilka lat tych publikacji zapisało się w naszej pamięci. Istotnie, prezentowane materiały, bardzo pomagały nam w rozwoju naszej zakonnej tożsamości.

Po kilku latach wznawiamy wydawanie tego periodyku i bardzo pragniemy, aby dalej służył nam – współczesnym zmartwychwstańcom w rozwoju naszej duchowości. Dlatego, zgodnie z pierwotnymi intencjami, pragniemy, aby prezentowane treści oddawały ducha wiodącego hasła naszej wspólnoty – „Prawdą i Miłością” („Veritate et Caritate”). Z jednej strony będziemy

wydobywać z naszego *skarbcza*, to jest z naszego Archiwum Generalnego Zmartwychwstańców w Rzymie, teksty, które trzeba przypominać i które powinny być przypomniane, nawet jeśli dotąd mniej znane, a z drugiej strony, zapraszamy każdego zmartwychwstańca, który chciałby się podzielić artykułem na temat naszej duchowości oraz teologii duchowości Tajemnicy Paschalnej. Jak zapisał wspomniany ksiądz Kaszuba: *Periodyk bowiem nie chce i nie może być dziełem samego tylko „Centrum” lecz zadaniem dla całej wspólnoty. Weźmy więc wszyscy odpowiedzialność za te „Materiały”, które, ufam, zaowocują we wszystkich, ponieważ będą nasze*<sup>1</sup>.

Jak poprzednio, periodyk nie będzie „opasty” co do ilości stron. Ukazuje się także w nowej szacie graficznej, która jest zasługą artysty plastyka pana Marcina Rojka ze Wspólnoty Opcji Benedykta w Prądniku Korzkiewskim (Polska). Materiały będzie można wykorzystywać podczas naszych dni skupienia, rekolekcji oraz do osobistej medytacji. W piśmie tym będą się ukazywały także artykuły dotyczące beatyfikacji naszego Sługi Bożego Bogdana Jańskiego i Czcigodnego Sługi Bożego księdza Pawła Smolikowskiego. To tutaj również będą prezentowane – w dalszym ciągu – konferencje Promotora Duchowości Zmartwychwstańczej, które do ubiegłego roku były wysyłane osobno do każdej Prowincji i Regionu do wykorzystania na nasze comiesięczne dni skupienia. Periodyk będzie wydawany przynajmniej raz do roku (a może się uda dwa razy?) w Rzymie, w językach, które określi Zarząd Generalnyre. Kontynuacja nigdy nie jest łatwa i wchodzi tu również w rachubę kwestia tłumaczenia tekstów, a także odległość między Rzymem a Prądnikiem Korzkiewskim w Polsce.

W pierwszym numerze wznowionego „Veritate et Caritate” prezentowany jest niezwykle ciekawy list autorstwa księdza

---

<sup>1</sup> T. KASZUBA, *Drogi Czytelniku, Bracie w Panu Zmartwychwstałym*, w: „Veritate et Caritate”, Rzym, Materiały Międzynarodowego Centrum Duchowości CR 1(1996), 5.

Hieronima Kajsiewicza do naszego współbrata księdza Władysława Godlewskiego z 22 października 1847 roku. List ten zawiera opis skróconej historii pierwszej dekady życia naszej wspólnoty, podstawy naszej duchowości, a został przecież skreślony przez samego współzałożyciela naszego Zgromadzenia. Z tego tytułu uznałem za zasadne nazwać ów list „*Pierwszą Historią*” Zgromadzenia. Polecam go szczególnej uwadze!

Na koniec chciałbym podziękować Ojcu Generałowi i Jego Radzie za powierzenie mi odpowiedzialności za „*Veritate et Caritate*” jako Promotorowi Centrum Duchowości Zmartwychwstańczej i wicepostulatorowi naszych procesów beatyfikacyjnych.

*In Christo Redivivo*

Rzym-Prądnik Korzkiewski, 17 lutego 2025 roku  
w 189 rocznicę Założenia „Domku Jańskiego”





# Ks. Hieronim Kajsiewicz CR

## „Pierwsza historia” Zgromadzenia Braci Zmartwychwstania

Opracował: Artur KARDAŚ, CR

## Wprowadzenie

### *Tło historyczne*

Tak można nazwać list, jaki napisał ksiądz Hieronim Kajsiewicz do współbrata księdza Władysława Godlewskiego. List ten pochodzi z 22 października 1847 roku i jest poprawioną i rozszerzoną wersją listu/brulionu z 7 października tego roku. Jego treść jest doprawdy niezwykła, gdyż zawiera nie tylko informacje historyczne dotyczące pierwszej dekady życia naszej wspólnoty (1836-1847), ale także prezentuje podstawy duchowości i misji Zgromadzenia.

Dokument ten powstał w trudnych czasach dla zdefiniowania tożsamości zmartwychwstańczej. Był to okres tak zwanego interludium benedyktyńskiego<sup>1</sup>, w którym nasza niewielka wspólnota miała zastanowić się nad przyjęciem konkretnej reguły. Był to również czas braku zaufania wspólnoty do księdza Piotra Semenki i złego wpływu matki Makryny Mieczysławskiej na Zgromadzenie. Wcześniej miała miejsce nieudana fundacja „zmartwychwstanek” z panią Julią Bartoszewicz w roli głównej. Ten trudny okres zakończył się jednak szczęśliwie, powrotem

---

<sup>1</sup> Por. J. IWICKI, *Charyzmat zmartwychwstańców*, t. 1, Katowice 1990, s. 147-151.

księdza Semenienki z Tunisu (1848) do wspólnoty i napisaniem oraz zredagowaniem własnej Reguły zgodnej z myślą Jańskiego na przełomie 1849-1850 roku.

W 1847 roku ksiądz Władysław Godlewski opuścił Zgromadzenie, gdyż nie wierzył, że jest dziełem Bożym. Ksiądz Kajsiewicz chcąc go jednak „ocalić” dla wspólnoty starał się, jako jeszcze wówczas przełożony generalny, ukazać mu myśl Bożą w nowo powstałym Zgromadzeniu i przekonać go do pozostania. Stąd powstał ten niezwykle dokument napisany z wielką pasją przez samego Współzałożyciela naszej wspólnoty!

### *Kim był ksiądz Władysław Godlewski?*

Trudno jest ustalić wszystkie szczegóły z jego życiorysu, ale wiemy, że urodził się 13 listopada 1804 roku. W 1826 roku wstąpił do zakonu pijarów w Łowiczu. Dwa lata później rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Wziął udział w powstaniu listopadowym odbywając kampanię w artylerii polowej (?). Po przegranej powstania przebywał w Krakowie, ale w 1836 roku został przez Austriaków wygnany z miasta. Udał się na emigrację do Londynu i związał się ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej. Żyjąc w biedzie zarabiał na życie polerowaniem obrazów. W tym okresie rozeznał swoje powołanie kapłańskie i dzięki staraniom generała Jana Skrzyneckiego podjął studia teologiczne w Louvain w Belgii w 1839 roku. Prawdopodobnie za namową Skrzyneckiego, z którym pierwsi zmartwychwstańcy byli w bardzo dobrych relacjach, wstąpił do Zgromadzenia i 27 marca 1842 roku złożył pierwsze śluby. Rok później, 5 maja, przyjął w Rzymie święcenia kapłańskie. Z powodu słabego stanu zdrowia kilkakrotnie wyjeżdżał do uzdrowisk, między innymi w Vichy i Aix. Pracował w duszpasterstwie paryskim przy kościele św. Rocha w kaplicy Kalwarii. Emigranci bardzo cenili jego kazania, co Kajsiewicz w poniższym liście mocno podkreślił. W 1847 roku opuścił Zgromadzenie i został kapłanem diecezjalnym. Kiedy w kwietniu 1848 roku przybył do

Strasburga, pozostał tam aż do 1851 roku studiując sanskryt. Z czasem stał się wybitnym jego znawcą! Po powrocie do Paryża był znanym kaznodzieją w kościele pod wezwaniem św. Magdaleny i spowiednikiem księżnej Marii Wirtemberskiej<sup>2</sup>. Zmarł wczesnie – 13 września 1867 roku.

W drugiej połowie lat 40-tych XIX wieku starał się założyć *kongregację księży świeckich* „pracujących w jedności i zgodzie”. Uważał, że skoro brak było pierwszym zmartwychwstańcom „jasnej myśli”, co do tożsamości zakonnej, powinni sami zorganizować się w taką kongregację księży świeckich. Wiele na ten temat przeczytamy w poniższym liście. Oto co napisał do księdza Kajsiewicza Bohdan Zaleski 25 października 1847 roku, kilka dni po niżej prezentowanej „pierwszej” historii Zgromadzenia:

X. Władysław Godlewski trwa stanowczo przy swoim, jako wam szeroko już pisał. Ożywił się i rozruchał, że doprawdy jest całkiem do niepoznania. Chromy, oto jak jeleni podskoczył. Krząta się i dużo pracuje. Na kazalnicy także wiele mu się powodzi. Zyskuje widocznie na wziętości u rodaków sądząc przynajmniej po zwiększającej się wciąż liczbie słuchaczy. Istotnie karze dobrze i śmieje, lepiej i śmieje niż przed rokiem. Do myśli X. Władysława kongregacji „księży świeckich” przyłgnęło już dwóch księży przybyłych świeżo z kraju

---

<sup>2</sup> Maria Wirtemberska (1768-1854), właściwie księżna Maria Anna z Czartoryskich Württemberg-Montbeliard, arystokratka polska, powieściopisarka, komediopisarka, poetka i filantropka; prawdopodobnie jej prawdziwym ojcem był ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski, który był kochankiem księżnej Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, żony Kazimierza Czartoryskiego; jej mężem był siostrzeniec króla Prus Fryderyka II – książę Fryderyk Ludwik, z którym jednak rychło się rozwiodła; po upadku powstania listopadowego, w 1837 roku wyemigrowała do Paryża i przebywała w domu swego brata księcia Adama Czartoryskiego w Hotelu Lambert. Księżna miała także dobre relacje i pomoc duchową od księdza Józefa Hubego.

i dwóch podobno starych z emigracji. Słowem powodzi się bardzo X. Władysławowi i niewątpliwie działa on w najlepszej wierze. Myślę, że gdybyś tu, Xiężę Hieronimie, przyjechał jako miałeś ongi zamiar, udałoby się wam porozumieć z X. Władysławem na pewnych warunkach polubownych. Inaczej poza Zgromadzeniem waszym rozpocznie samopas pracę, skąd znowu wynikną szkody dla ogółu naszego katolickiego<sup>3</sup>.

Poniższy list księdza Kajsiewicza do księdza Godlewskiego, został podzielony na rozdziały dla przejrzystości wydarzeń i myśli przez autora opracowania (Artura Kardasia CR). Dokonano także autorskich podkreśleń i pogrubień tekstu dla ułatwienia lektury i zaznaczenia najważniejszych kwestii.

---

<sup>3</sup> B. Zaleski do H. Kajsiewicza, Paryż, 25 października 1847 r., w: P. SMOLIKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895, s. 309.

## LIST

**księdza Hieronima Kajsiewicza  
do księdza Władysława Godlewskiego (ACRR 5420)**

*Rzym, dnia 22 października 1847 r.  
(św. Jana Kantego)<sup>4</sup>*

*Drogi Bracie Władysławie,*

Jakkolwiek pisząc list Twój z 23 września t.[ego] r.[oku] nie sądziłeś, jak sam wyznajesz, abyś nas przywiódł do zmienienia naszego przedsięwzięcia, a przecież tak starannie powody Twoje zebrałeś: tak i ja, jakkolwiek mało mam nadziei zmienić Twoje osobiste postanowienie, piszę jednak, abyś nie sądził, że zdaniem kogo bądź, a dopieroż kapłana i wielu lat towarzysza, pomiatamy. Piszę także, aby powody nasze do wytrwania jaśniej się nam samym streściły, a Tobie przypomniały, co zdajesz się zapominać. Piszę nareszcie, aby wysłuchawszy Ciebie, powiedzieć Ci nawzajem i z obowiązku sumienia, i z miłości braterskiej kilka słów prawdy.

Otóż mój Drogi, zastanowię się wraz z Tobą, „nad pierwszą a prawdziwą wątpliwością” jak piszesz, a ja dodam, wyłącznie z tej rzeczy ważną, czy Bóg chce, abyśmy nowy Zakon budowali? Bo jeżeli nam wypadnie tak, zadanie rozstrzygnięte i na inne względy mimochodem tylko i dla obfitości się obejrzymy. Najkorzystniej sądzę, że Ci odpowiem skreślając historyczne pierwsze początki naszego związku, a potem w trop za Tobą pójdę.

---

<sup>4</sup> Celem ułatwienia lektury w nawiasach kwadratowych edytor umieścił śródtytuły, które wprawdzie nie znajdują się w tekście oryginalnym, ale zasadniczo stanowią kompilację słów z następującego po nich paragrafu.

[*Bractwo Służby Narodowej*]

Słusznie powiadasz, że się „z książek zakonu nie stawia”, ale w tym się grubo mylisz, iż Ci się zdaje, iż nam z książek myśl Zakonu przyszła, że z książek chcemy go dobudować. Mój Drogi! Jeszcze żadnej książki zakonnej nie przeczytaliśmy, kiedy w 1835 r., pierwszych nas trzech, czterech, nawróciwszy się do P. Boga, doznawszy powołania na kapłanów, a obaczywszy się samotnymi jak kilka ziarenek piasku wśród panujących wichrów bezbożności emigracyjnej, uczuło współczesną nagłą potrzebę, już z samego uczucia zachowawczego, skupić się w ciało, aby sobie nawzajem pomagać, podtrzymywać, kształcić w życiu chrześcijańskim<sup>5</sup>.

[*Domek Jańskiego*]

W takim usposobieniu Bracia Piotr [Semenenko], Edward [Duński] i ja [Hieronim Kajsiewicz] wraz ze śp. Bohdanem Jańskim (któregośmy za prawdziwego uważali przełożonego) zamieszkali razem, na wiarę, bez grosza, w dzień popielcowy 1836 r. dla czynienia pokuty. Wkrótce potem przybył brat Józef [Hube]<sup>6</sup>. Nie byłeś wprawdzie świadkiem tej pierwszej gorliwości, zapału i szczerego umartwienia.

---

<sup>5</sup> Ksiądz Kajsiewicz wspomina naturalnie okres Bractwa Służby Narodowej, założonego przez Bogdana Jańskiego 13 czerwca 1835 roku, kiedy to pierwsi jego członkowie, zwłaszcza Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiewicz, 15 sierpnia 1835 roku oświadczyli Jańskiemu chęć zostania kapłanami. Był to ważny moment przyłączenia się Semenenci i Kajsiewicza do planowanego dzieła Bogdana Jańskiego. Wówczas to, jak napisał historyk ksiądz Jan Iwicki, *dusze trzech mężczyzn, Jańskiego, Semenenci i Kajsiewicza, zostały związane nowym, już nierozzerwalnym węzłem zażyłości* (J. IWICKI, „Bogdan Jański – założyciel”, Kraków 1996, s. 13).

<sup>6</sup> Kajsiewicz pomija tutaj malarza Józefa Malińskiego i Józefa Ziomeckiego, którzy także byli członkami pierwszej wspólnoty Domku Jańskiego, ale nie zostali kapłanami, ani zmartwychwstańcami; zaznacza tylko tych,

[*Charyzmat, misja, Zielone Świątki i pobyt w Collège Stanislas*]

Zabezpieczywszy się sami, poczuliśmy potrzebę i popęd naturalny pomagania zbłąkanym braciom ku nawróceniu, a naprzód w emigracji, choć i w ten czas myśleliśmy wraz o Polsce, a nawet o zwalczeniu schizmy w całej Słowiańszczyźnie i ostatek jej na Wschodzie. Takie bowiem jest historyczne stanowisko Kościoła polskiego dziś, myślę. Panslawizmu<sup>7</sup> i pan orientalizmu<sup>8</sup> rozbić. Dotychczas mam zarys historii kościołów słowiańskich w ten czas pomyślany i spisany, od tego czasu, co dzień rano i wieczór wzywam głównych świętych patronów słowiańskich.

Nie byłeś także na naradzie naszej na pierwsze Zielone Świątki [1836] spędzone razem, na której obecnych dwóch, którzy mieszkali z nami, ale z nami zostać nie mieli, nic nie rozumiało, a myśmy wtenczas i cel nasz, i powołanie jasno pojęli, i wolę ważenia się na wszystko poczuli<sup>9</sup>. Nie z żadnej książki, ni systemu

---

którzy odpowiedzieli na powołanie zakonne i kapłańskie. Nieco później, bo 15 sierpnia 1836 roku, dołączył do wspólnoty inny Józef Hube, prawnik, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego; w 1832 roku przybył do Paryża, należał do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, wiele publikował i był tłumaczem dzieł prawniczych na język polski; w latach 1832-1836 przebywał w Normandii; po przyłączeniu się do wspólnoty Bogdana Jańskiego, w 1837 roku wyjechał na studia do Rzymu; był obecny przy śmierci Założyciela; po uzyskaniu doktoratu z teologii przyjął święcenia kapłańskie w 1842 roku; pracował w Paryżu między innymi jako katecheta i kaznodzieja, w latach 1848-1855 sprawował urząd przełożonego generalnego zmartwychwstańców, miłośnik Najświętszego Sakramentu i Niepokalanego Serca Matki Bożej.

<sup>7</sup> Panslawizm – nazwa prądów ideologicznych mających na celu zjednoczenie Słowian.

<sup>8</sup> *Pan orientalizm* – fascynacja Dalekim Wschodem.

<sup>9</sup> W Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 22 maja 1836 roku, Jański zwołał zebranie ogólne. W płomiennej mowie położył nacisk na odrodzenie katolicyzmu w Polsce, że do tego potrzebni są mądrzy i pobożni kapłani, którzy będą mieli całkowite zaufanie do Opatrzności Bożej. Hiero-

poszło, żeśmy wskutek naszego ubóstwa nigdzie do seminarium wstąpić nie mogli i musieli się kupy trzymając uczyć. A choć bogaty kleryk sulpicianin ks. [Frédéric] Levavasseur chciał za nas płacić i mieliśmy najlepsze polecenia, za urządzeniem Bożym, nie chciano nas przyjąć do św. Sulpicjusza<sup>10</sup> i musieliśmy się trudniej, choć samoistniej w Collège Stanislas kształcić, ucząc się zarazem z praktyki prowadzenia młodzieży szkolnej<sup>11</sup>.

---

nim Kajsiewicz, Piotr Semenenko i Edward Duński zgodzali się z przemyśleniami Założyciela i przyrzekli mu, że w tym celu poświęcą swoje życie. Inni członkowie wspólnoty: Józef Maliński, Józef Ziomecki i Antoni Gorrecki „nic nie zrozumieli” z wypowiedzi Jańskiego.

<sup>10</sup> Kościół i seminarium św. Sulpicjusza: drugi co do wielkości i piękna kościół po katedrze Notre Dame w Paryżu z XIII wieku (później kilka razy przebudowywany); w XVII wieku proboszczem tej parafii był ksiądz Jan-Jakub Olier, który ufundował przy kościele seminarium duchowne dając początek Zgromadzeniu Sulpicianów. W XIX wieku kapłani tego zgromadzenia bardzo sprzyjali odnowie Kościoła i ruchowi menezjańskiemu. Jański bardzo lubił uczęszczać do tego kościoła na nabożeństwa i przyjaźnił się z wieloma kapłanami z tego zgromadzenia, między innymi księdzem Fryderykiem Levavasseurem. Jednym z celów tego zgromadzenia jest kształcenie i wychowanie mądrych i świętych kapłanów.

<sup>11</sup> Collège Stanislas: nazwane tak przez króla Ludwika XVIII w 1821 roku na cześć jego dziadka, Stanisława Leszczyńskiego, króla Polski; zostało założone w 1804 roku; Bogdan Jański zapisał Semenenkę i Kajsiewicza w poczet studentów teologii (29 czerwca 1836 r.), bowiem przy kolegium działało seminarium duchowne. Kajsiewicz w swoim „Pamiętniku o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego” napisał: *Tam ich [Jański] umieścił w liczbie dozorców (maitres d’etude) uczącej się młodzieży świeckiej, gdzie też był dla nich dodatkowy, upoważniony przez arcybiskupstwo kurs teologii* (H. KAJSIWICZ, „Pisma”, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 414). W instytucji tej był wysoki poziom nauczania i wychowania, z którego później pierwsi zmartwychwstańcy korzystali określając własny system wychowawczy.

[*Studia, Domek Rzymski, interesy Kościoła polskiego*]

Nie z naszej też myśli, ni woli, ni wyboru, wyrwano nas stamtąd (gdzie istotnie za dobrze było) i popchnięto wraz z ks. Piotrem [Semenenką] wśród cholery, przez kwarantanny i fortece lombardzkie do Rzymu, dla czuwania nad interesami Kościoła polskiego, gdzie istotnie naówczas (1837) ledwo co o rozbojach rosyjskich wiedziano. Ile w tej mierze pozwolił Bóg zrobić wiedzą o tym lepiej Rosjanie od naszych.

Nie bez Boga, sądzimy, się stało, że choć kardynał Franzoni<sup>12</sup> sam chciał i starał się, by nas mógł przyjąć do Propagandy, pozwolenia nie otrzymał. A myśmy zostawszy na bruku, bez grosza, bez znajomych, bez języka, szczęśliwi byliśmy, żeśmy się mogli dostać na dozorców do domu sierot i zarabiać świeczki nosząc za umarłymi<sup>13</sup>.

Po roku znowu z przybyłymi braćmi Edwardem [Duńskim] i Józefem [Hube], zaczęliśmy dom rzymski, sami sobie gotując i wszystko robiąc, jak na początku<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> Jakub Filip Fransoni (1775-1853), nuncjusz papieski w Portugalii i w Brazylii, od 1826 roku kardynał i prefekt Kongregacji Propagandy Wiary w Rzymie.

<sup>13</sup> W Rzymie sprawy pobytu młodych kleryków skomplikowały się. Stanęli przed groźbą powrotu do Paryża, gdyż kardynał Fransoni prefekt Kongregacji Propagandy Wiary, gdzie mieli studiować Kajsiewicz i Semenenko, oświadczył, że przyjmują tylko kleryków z krajów misyjnych wspomaganych przez swoich biskupów. W żadnym razie nie chodziło o kleryków emigrantów, powstańców z zakazem powrotu do ojczyzny. Nie pomogły także rozmowy z Sekretarzem Stanu kardynałem Ludwikiem Lambroschinim, ani wstawiennictwa u papieża księżnej Zinajdy Wołkońskiej i Wincentego Pallottiego. Młodym i przerażonym klerykom przyszli z pomocą Jezuiti, którzy postarali się o studia w Collegium Romanum, mieszkanie i pracę w sierocińcu ojców Somasków przy Piazza Capranica, gdzie pełnili obowiązki wychowawców. Warunki mieszkaniowe i praca były bardzo trudne.

<sup>14</sup> Dzięki pomocy finansowej darczyńców nowa, rzymska wspólnota wynajęła skromne mieszkanie przy Piazza Margana 24 w parafii Santa Ma-

Tu umarł na naszym ręku śp. Bogdan [Jański], który był względem nas prawdziwym Ojcem<sup>15</sup>. Odtąd musieliśmy żyć, jak współbracia sieroty, dopóki by kto z nas nie tylko z prawa, ale w rzeczy został ojcem innych. W takim uczuciu i nie mając innego doświadczenia, okrom wspólnych nauk, składając śluby dożywotnie, przełożonego wzięliśmy czasowego. Z tegoż powodu musząc rozejść się w 1842 r. ograniczyliśmy się właściwie na skreśleniu pojęcia praktyki trzech ślubów zakonnych.

[*Reguła 1842 roku i nazwa*]

Gdyby nam chodziło o przepisanie z książek, bylibyśmy sobie wtenczas od razu kompletną i rozwiniętą regułę spisali, i bylibyśmy nawet zgrabnie to uczynić potrafili. Nie z książek też myślimy i teraz wypisywać, tylko to utwierdzić, cośmy już z własnego pięcioletniego, pełnego prób doświadczenia poczuli i za potrzebne uznali. Nie myślimy i teraz ultymować „Reguły”, ale tylko dopytać ją rozwiniąć, aby Zgromadzenie mogło bezpiecznie kształcić się i żyć czekając ostatecznego dopełnienia. Przypomnę Ci także, iż [w] 1842 r. nie z umysłu, ale naturalnym biegiem rzeczy uprzątnąwszy się z ordynacjami [z regulaminami, zbiorem przepisów] znowu Wielki Post obróciliśmy na narady. A w Wielkosobotniej nocy po złożeniu ślubów, pamiętasz, iż kiedy jeden z Braci zapytał, jak się będziemy nazywać, drugiemu Bóg dał na razie myśl, aby się nazwać od Zmartwychwstania. Jakoby na stwierdzenie, że od Boga poszła ta nazwa, dostaliśmy kościół, któregośmy dawniej nie znali, z ołtarzem Zmartwychwstania, rzecz arcy rzadką, bo ja nawet dotychczas drugiego nie widziałem<sup>16</sup>.

---

ria in Campitelli. Na Brata Starszego wybrano Piotra Semenenkę, który prowadził współbraci na wzór Domku Jańskiego w Paryżu. Opiekę duchową zapewniali im ojcowie Jezuiści.

<sup>15</sup> Bogdan Jański w styczniu 1840 roku przybył do Rzymu i zamieszkał ze współbraćmi. W mieszkaniu przy Piazza Margana 24 umarł wycieńczony gruźlicą 2 lipca 1840 roku, pogrzeb odbył się dzień później.

<sup>16</sup> Naturalnie chodzi o kościół pod wezwaniem św. Klaudiusza w Rzymie z ołtarzem Chrystusa Zmartwychwstałego (od wejścia po lewej stronie).

[*Bóg chce nas mieć Zakonem*]

Za znak też z góry, iż Bóg chce nas mieć Zakonem, uważamy tę szczególną i arcy cudowną Jego Opatrzność, iż nam za granicą, nawet właściwie nie żebrzącym, nigdy chleba powszedniego nie zbyło i daleko więcej, niż nam było potrzeba i dla wielu innych stało. Ani zasłużyć go sobie, ani szanować zawsze umieliśmy, widocznie więc Bóg nas chce przechować na dalsze czasy. Za błogosławieństwo Boskie na dalsze zakonne pożycie uważamy też pokornie (nic sobie prócz wielu błędów niedoświadczenia nie przyznając) płodność, jaką Bóg dał w pracy około dusz tak Polaków, jak samych cudzoziemców i Rosjan nawet. Co zaś nam daje, nadto wielki pokój i bezpieczeństwo, to usposobienie nasze wewnętrzne i wiara głęboka, iż wola Boska najlepiej się przez Namiestnika Chrystusowego pokaże, bo z tego źródła płynie całe uświęcenie i moc zakonów, a my dzięki Bogu, zupełnie gotowi jesteśmy poddać się wyrokom Kościoła.

Mogąc bezpiecznie o sobie mówić, przyznam Ci się, że były czasy, że się niespokojnie troskałem o udanie się lub nieudanie naszego Zgromadzenia. Dziś, dzięki Bogu, to przeszło. Obojętnym zupełnie, czy będzie liczne i święte, czy małe i ciche, czy całkiem nie będzie. Póki będzie jeden towarzysz będę się z nim lub przy nim trzymał, jak zostanę sam, bez nadziei towarzyszy, będę się wpraszał na starość do jakiego Zakonu. Tak mówiliśmy przy składaniu ślubów, pokazuje się, że nie wszyscy pamiętają. Dotychczas ta myśl pójścia gdzie indziej, nigdy ze mnie, ale czasem z zewnątrz obudzona, zawsze mnie największym nabawiała niepokojem.

Co zaś do Stolicy Apostolskiej, wiem, że śp. Grzegorz [XVI], jak Pius IX wie, że jesteśmy Zgromadzeniem i kształcimy się na Zakon – i wie chętnie. Czegóż nam na teraz więcej trzeba, dopóki nie będziemy gotowi we wskazanej od Boga chwili zażądać ostatecznego wyroku. A tak szczerze szukamy woli Bożej, iż jakkolwiek Ojciec Święty i Sekretarz Stanu są na nas arcy łaskawi i wszelka jest ludzka pewność otrzymania potwierdzenia, dlatego tylko wcale się śpieszyć nie będziemy.

[... buduj, buduj... – *przykłady*]

Te powody zdaje mi się, Drogi Bracie, dostateczne i bezpieczne w sumieniu do trwania w naszym przedsięwzięciu; bezpieczniejsze od tego głosu wewnętrznego „buduj, buduj”, którego się domagasz. Lecz i na to chcę odpowiedzieć. Naprzód chciej sobie przypomnieć, iż taki rozkaz rzadko któremu z fundatorów dał Bóg. Tak się zaczął zakon *Redemptionis Captivorum*<sup>17</sup> i może jeszcze jaki inny, ale ogólnie nie. Dawniejsi wychodzili na puszcę dla pokuty, własnego uświęcenia; przybywali towarzysze, uczniowie, i tak zaczynał się Zakon. Późniejsi jak np. św. Dominik [Guzman - dominikanie], św. Kajetan [z Thieny - teatyni], przychodzili ratować Kościół od napaści z zewnątrz, od zepsucia z wewnątrz i ze spotkanymi ludźmi jednej woli i myśli zawiązali się w ciało osobne.

Przypomnę Ci jeszcze mimochodem, iż Dominik, taki wielki święty, rekrutując w całym tak gorącym świecie, nie wśród 6000 [tysięcy] emigrantów polityków niewierzących, kilkanaście lat obrócił na zebranie kilkunastu pierwszych towarzyszków i wahał się, czy przyjmie „Regułę” św. Franciszka [z Asyżu], czy jak zrobił św. Augustyna. Sam św. Ignacy [z Loyoli] wyznaje, iż z fraunkiem zrazu myślał o możebności upadku Zgromadzenia już istniejącego, aż przyszedł do zupełnej obojętności, a więc nie

---

<sup>17</sup> Zgromadzenie *Redemptionis Captivorum* (znane również jako Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela Niewolników) to katolickie zgromadzenie religijne założone w 1831 roku przez księdza Jana Nepomucena Fabera we Francji. Jego głównym celem była praca na rzecz wykupienia więźniów i niewolników, szczególnie skupiając się na tych, którzy zostali uwięzieni z powodu różnych okoliczności, takich jak wojna, niewolnictwo czy ucisk religijnych mniejszości. Specyficzny cel zgromadzenia to promowanie uwolnienia uwięzionych, oferowanie duchowej opieki tym, którzy są w niewoli, oraz wspieranie godności ludzkiej, ze szczególnym naciskiem na obronę prawną, pomoc moralną i duchową oraz praktyczne środki mające na celu ich wyzwolenie.

miał w ręku, że tak powiem, obliżu ze strony P. Boga, które by dawało wiarę Abrahamową. Św. Wincenty à Paulo doszedł dojrzałego wieku więcej o niczym nie myśląc jeno [tylko], aby zostać dobrym księdzem; fundusz dany na misje wiejskie wywołał misjonarzy, tak iż w starości wyznawał z największą prostotą i szczerością, iż nie wiedział skąd i jak się Zgromadzenie wzięło. Awans z księdza świeckiego na zakonnik się udaje, ale nie sądzę, by się rejterada z zakonnika na księdza udała, i wyroki Boże na oglądających się i cofających, i ciągłe doświadczenie pokazują.

[... *zaszczycali nas i zaszczycają...*]

Taka jest droga zwykła tworzenia się zgromadzeń, taka najpewniejsza. Głos to Boży wyraźniejszy i bezpieczniejszy od tego wewnętrznego „buduj”, w rozumieniu którego najświętszy nawet przeszłyszec się może. Jeżeli jednak chcesz znaków nadzwyczajnych i te Ci przywiodę, i to głównie od osób nam obcych, a znanych ze swej świętości, przeto ze wszech miar niepodważane; tajników bowiem duszy własnej nie wypada poruszać.

Przypomnę Ci zatem: jaką łaską i miłością zaszczycał nas i zaszczycają: o. [Valentini] Biaggio<sup>18</sup>, przełożony Zgromadzenia ks. ks. Krwi Przenajświętszej, następcą i spowiednik wielebnego del Bufalo<sup>19</sup>; o. Carmel, przełożony pustelników św. Pachomiusza na Sycylii; nadto o. Bernard; ks. [Wincenty] Pallotta<sup>20</sup>, także fun-

---

<sup>18</sup> Valentini Biaggio – po śmierci założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa św. Kaspra del Bufalo był on przełożonym generalnym Zgromadzenia (czyli Moderatorem Generalnym) od 1837 do 1847 roku.

<sup>19</sup> Chodzi o założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa (1815) św. Kaspra del Bufalo (1786-1837), rzymskiego kapłana, który dostrzegł potrzebę stworzenia wśród kapłanów życia wspólnotowego, pozwalającego na pogłębienie życia duchowego i aktywniejsze działania misyjne zarówno we własnym kraju, jak i poza jego granicami.

<sup>20</sup> Wincenty Pallotti (1795-1850) – kapłan, święty, założyciel Księżąt Pallotyńskich; księża Semenenko i Kajsiewicz spotkali się z nim po raz pierwszy w Rzymie w 1837 roku – „niejedną usługę zawdzięczali ks. Wincente-

dator Zgromadzenia – ludzie słynący ze swej świętości w Rzymie, również, jak służebnice Chrystusowe naznaczone ranami Jego: prowancka, Włoszka [Angelina] w Rimini, tyrolska Maria [von] Mörl<sup>21</sup>, która codzienną modlitwę obiecała, wielką nam dając otuchę.

Ks. Aleksander [Jełowicki] bił się ze sobą, czy się ma z nami połączyć, za dozwoleń spowiednika o podwójny cud prosił Boga i otrzymał: w rozplynięciu się krwi św. [Alojzego] Ludwika Gonzagi (w Neapolu)<sup>22</sup> i wielbnego Da Ponte (tamże), co ostatnie szczególnie arcy rzadko się zdarza<sup>23</sup>. Słyszałeś zapewne o Marii Luizie [od Jezusa]<sup>24</sup>, świętej Neapolitańskiej fundatorce

---

mu Pallottiemu i jego stowarzyszeniu” – napisał ks. Alojzy Hassa SAC w artykule „Pallotti a Zmartwychwstańcy” (por. „Zeszyty Historyczno-Teologiczne”, rok XII; nr 12/2006, s. 215-219). Za młodymi klerykami, Semenem i Kajsiewiczem, którzy przybyli do Rzymu w 1837 roku Pallotti wstawił się u księżnej Zeneidy Wołkońskiej; na jego wzór Kajsiewicz wprowadził w Krakowie w latach 1848/1849 tak zwane Konferencje Duchowne, o czym szeroko informował „Tygodnik Kościelny” – pismo wydawane przez Kajsiewicza.

<sup>21</sup> Maria von Mörl (1812-1868), stygmaticzka z Kaltern, która całe życie cierpiała fizycznie; w 1836 roku otrzymała stygmaty; była tak zagłębiąna w bólu Jezusa, że straciła wszelką wrażliwość na świat zmysłów; klęczała przed swoim łóżkiem długimi godzinami wpatrując się w niebo; przybywała do niej elita ówczesnej Europy, także pierwsi zmartwychwstańcy.

<sup>22</sup>Alojzy Gonzaga (1568-1591), wł.: Alojzy Luigi Gonzaga – święty jezuita, jeden z najmłodszych kanonizowanych świętych.

<sup>23</sup> Ksiądz Aleksander Jełowicki opisuje te nadzwyczajne doświadczenia w swoich słynnych „Listach Duchownych” wydanych w Berlinie w 1877 roku (por. *List pierwszy do Xiędza Maryana Kamockiego* i *List drugi do Xiędza Józefa Hubeo*, s. 1-7).

<sup>24</sup> Matka Maria Luiza od Jezusa (ur. 1799), była pobożną dominikanką w Neapolu (nie jest świętą – ks. Kajsiewicz napisał zapewne tak przez szacunek dla jej świątobliwego życia), której objawiła się św. Filomena mówiąc jej o swoim życiu; istotnie, miała także objawienia o Piśmie Świętym, które to komentarze głęboko teologiczne i ascetyczne, uważnie czytał i niezwykle je cenil papież Pius IX, s. Marię Luizę nazywał „najukochańszą córką”.

nowego Zgromadzenia, literatce tak znakomitej jak Matka Makryna [Mieczysławska], a która komentarz nad całym Pismem Świętym wydała pod opieką dzisiejszego Ojca Świętego, z którym jest w korespondencji. Otóż, kiedy obecnej wtedy w Rzymie temu lat kilka, tenże ks. Aleksander, zniechęcony niedostatkami domu, wyrażał wątpliwości swoje, odpowiedziała mu: *Nie trzeba się zrażać, biedy są to niezbędne w początkach wszystkich zgromadzeń; tak dalece nie opuszczaj tego dzieła, iż gdyby wszyscy inni opuścili, jeszcze zostań przy nim.*

Kiedy tej zimy tenże jeździł do Sycylii, wstąpił w Neapolu do świątobliwego o. Placido<sup>25</sup>, aby mu się przypomnieć i polecić na nowo jego modlitwom. Ten skoro go spostrzegł, pierwszy się odezwał: *Voi siete della Risurrectione – farete risorgere la fede in patria vostra.* Rozumiemy tak te słowa, iż się do tego z łaski Bożej przyłożymy. A co do modlitwy dodał: *od trzech lat jak was poznałem, nie przestałem codziennie was polecać Bogu.*

Świeżo tu była zakonnica klaryska, przełożona klasztoru w Nocera, koło Foligno<sup>26</sup>, ze słowem do Ojca Świętego i z prośbą o potwierdzenie reformy swego zakonu, co też, rzeczy niesłychana, w ciągu kilkunastu dni, pomimo wielkich opozycji ludzkich otrzymała, bo Pius IX miał dotykalne dowody, iż mówi i działa z Ducha Bożego. Z miłosierdzia Bożego dostało mi się być jej spowiednikiem w ciągu tych trzech tygodni. Przed wyjazdem polecałem nas jej modlitwom, natrącając, iż jest chwianie się w niektórych. Odrzekła mi na to: *Zdawało mi się od dawna, że Ojciec*

---

<sup>25</sup> Don Placido – kapłan pracujący w XIX wieku w bazylice del Gesù Vecchio w Neapolu (sanktuarium Matki Bożej Niepokalanej don Placido), słynął z płomiennych kazań i czci do Matki Bożej, miał Jej objawienia, głosił, że księża, którzy odprawiają w tym kościele Mszę św., a wierni przyjmą Komunię św. w pierwszą sobotę po 30 grudnia, dostąpią szczególnych łask; co roku w ten dzień gromadziły się tłumy, aby się pomodlić u „Matki Bożej od Don Placido”, tradycję tę nazwano „uprzywilejowaną sobotą”.

<sup>26</sup> Chodzi o siostrę Marię Agnieszkę Steiner, która umarła w opinii świętości.

*ma jakąś troskę, ale nie trzeba wcale upadać na duchu. Jeżeli jedni odejdą, Bóg przysła drugich, którzy większą przyniosą pociechę. Owszem, co do mnie sądzę, iż po trosze trudu jeszcze (dopo un poco di travaglio) Bóg pobłogosławi temu Zgromadzeniu więcej, jak wielu innym teraz niby kwitnącym. A modlić się za nas stale obiecała wraz z wszystkimi zakonnicami swymi.*

Pominąwszy inne podobne znaki i zachęty o Matce Makrynie, co powiem? Którą Bóg wyraźnie ku pomocy w najcięższych dla nas czasach przysłał, której modlitwom tyleśmy już winni; która w pokorze swojej nazywając się naszym podrzutkiem i sierotką tyle nam dobrego życzy i wróży, ile się z Twych zamiarów (dowiedziawszy się o nich od ks. Hipolita [Terleckiego]) smuci.

*[Co zaś do wyrzutu, iż nie ma Zakonodawcy między nami...]*<sup>27</sup>

Tyle mi wypadło napisać, Najdroższy (w zaufaniu, że dla siebie zachowasz), aby Cię przekonać, iż nam się zdaje w sumieniu, iż mamy ten rozkaz „buduj”, którego się domagasz. Nie idzie stąd jednak, jak twierdzisz, iż zakony mają być wieczyste. I owszem, każdy ma swój wiek młodości, męskości, starości, jeżeli jaka reforma ich nie odmłodzi. Przeżyte, to same upadają, to niekiedy je Stolica Apostolska rozwiązuje. To stopniowe starzenie jednych zakonów, wymaga koniecznie powstawania nowych.

Co zaś do wyrzutu, iż nie ma Zakonodawcy między nami, odpowiem przypominając, iż Serwitów siedmiu współfundatorów założyło; jakaś kongregacja średniowieczna powstała z siedmiu rabusiów upamiętałych. Cystersi tleli pod dwoma przełożonymi, aż św. Bernard z wejściem swoim przyniósł wzrost i świetność. Da i nam Bóg w czasie swoim taką wybitną osobistość, by-

---

<sup>27</sup> Aby dobrze w tym miejscu zrozumieć słowa księdza Kajsiewicza, w których nie wspomina o Bogdanie Jańskim, warto przeczytać epilog z pierwszego tomu naszej historii Zgromadzenia księdza Jana IWICKIEGO: *Charyzmat zmartwychwstańców...*, t. 1, s. 538-542.

lebyśmy w małym byli wiernymi. A gdybyśmy od razu mieli takiego męża, nie idzie stąd, aby się już wszystko jak z płotka wywinęło. Św. [Alfonsovi] Liguoriemu rozbiegli się wszyscy piersi towarzysze mniej jednym braciszkiem, choć już ostre i apostołskie prowadzili życie.

[... *Bóg rozmaitymi drogami prowadzi ludzi...*]

Gdybyśmy po skończeniu nauk mieli byli lat kilka do wspólnego pożycia i kształcenia się niezawodnie, iżbyśmy byli z daleko większą siłą wewnętrzną i dojrzałością wystąpili. Wszakże Bóg rozmaitymi drogami prowadzi ludzi, jak towarzystwa. Na jednych próby wraz z początku, na innych dopiero później zsyła. Zrazu trudniej, ale bezpiecznie na potem. Zakon stworzony do walki trudnej, najlepiej się wśród walki i trudności wychować może. Tego zaś chwiania się, o którym wspominasz tak co do powołania, jak co do głównych celów Zgromadzenia, ja dzięki Bogu, nie doznałem sam, tak wiem o wielu innych, że nie doznawali.

[*Czas pokaże...*]

Pytanie się „czego Bóg chce po nas” co do celów i zajęć szczegółowych w czasie, i w miejscu, i w sposób najkorzystniejszy, jak zawsze może w części zostać, tak w początkach Zgromadzenia musi i powinno. Chwianie się, jakie było, poszło do tych, którzy z projektami zajmującymi ich głównie, nie chcieli doczekać cierpliwie lat pięciu dla przedstawienia ich i roztrząśnienia wspólnego, choć doprawdy nic nowego nie wymyślili, czego by inni równie przyjąć nie chcieli. Czas pokaże komu i w jakiej mierze Bóg da więcej zrobić<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> Kajsiewicz nawiązuje do okresu lat 1842-1847, w którym po napisaniu pierwszej *Reguły* – krótkiej i ogólnej – dano sobie czas do kolejnej

[*Rzym i Paryż..., Wschód*]

To pewna, że dotychczas na nasze słabe siły dosyć było dwóch punktów, które zajmujemy: Rzymu i Paryża, dodając jeszcze misje po zakładach<sup>29</sup>, a wiesz, że od dwóch lat myślałem o Wschodzie, bo sam byłeś gotów nieść pomoc Sybirczykom. Miałeś jeszcze wtenczas powołanie zakonne i piękne. Można było wprawdzie na tych dwóch punktach stojąc lepiej i więcej zrobić, szczególnie piórem, ale i w tym przynajmniej równa wina odchodzących, jak zostających. Ks. Hipolit [Terlecki] np., który tak w tej mierze pilił i przymawiał, katechizmu swego przez dwa lata nie skończył. Ty nie obarczony jeszcze amboną do napisania książki dla księży pod przewodnictwem doświadczonego kapłana nawet wziąć się nie chciałeś, kiedy tymczasem zostający kilkanaście książek i książeczek, choć powoli, ale wciąż idzie<sup>30</sup>.

---

kapituły Zgromadzenia (w międzyczasie w 1845 roku odbywała się w Chaillot Kapituła specjalna w związku księdzem Semenenką, któremu przedstawiono 3 zarzuty), aby zastanowić się nad przyjęciem jakiejś reguły, gdyż porzucono tę, opartą na doświadczeniu Domku Jańskiego. Spośród wielu do uczestników Kapituły 1847 roku (Kajsiewicz, Hube, Duński, Kaczanowski, Jełowicki i kleryk Bentkowski; Kajsiewicz zabronił udziału Semenence) najbardziej przemawiały: Reguła św. Wincentego à Paulo i Reguła św. Benedykta. Wybrano Regułę św. Benedykta ze względu na fakt, że Jański cenił sobie życie według tej Reguły. Decydujące jednak zdanie w tej materii miała Matka Makryna Mieczysławska. Kiedy Kajsiewicz tę decyzję przedstawił papieżowi Piusowi IX pod koniec grudnia 1847 roku, ten dał pozwolenie na jej praktykowanie, prowadzenie własnego nowicjatu, ale jednak powiedział: „Konstytucje muszą być adoptowane do waszego powołania”, nalegał, aby regułę napisał „człowiek Boży”, a nie cała wspólnota. Trzeba zauważyć, że list Kajsiewicza do Godlewskiego był napisany 22 października, czyli na kilka dni przed rozpoczęciem Kapituły 1 listopada 1847 roku.

<sup>29</sup> Czyli po skupiskach Polaków (i nie tylko) we Francji czy Belgii.

<sup>30</sup> Od czasów Bogdana Jańskiego, wymagano od członków Zgromadzenia ewangelizacji przez słowo drukowane i długo na każdej Kapitulce rozliczano członków z tej działalności. W Regule 1850 roku poświęcono temu rozdział 5: „O Rozszerzaniu Prawdy Bożej przez Pisma i Pisarstwo”.

[*Czy tułactwo i Polska... potrzebują koniecznie Zakonu?*]

Kładziesz dalej pytanie: „Czy tułactwo i Polska w obecnym położeniu swoim potrzebują koniecznie Zakonu?”. Któż, kochany Władysławie myśli, że koniecznie. Do życia Kościoła papież, biskupi i kapłani wprost z ustanowienia Bożego są li koniecznymi. Zakony są tylko użytecznymi, bo z natury swojej są wojским posiłkowym, odwodem, niemniej przeto są niezbędnymi.

Do utrzymania życia dosyć chleba i wody, a nie wiem, czybyś rzeško pracował bez innych przydatków niekoniecznych. Dosyć jednej ręki do pływania, ale czy wygodnie.

Biskupi francuscy wykazując cierpienie owczarni swoich z braku zakonów, użyli właśnie tego porównania, że im brak lewej ręki. Choć nieraz byli prawą, bo w ciężkich dla Kościoła czasach, taki lub inny zakon najwięcej i najkorzystniej walczył. I my życzymy z Ojcem Świętym takich kapłanów Polsce, jak św. Jan Kanty, ale on pewno zakonników ojczymami ludu nie nazwał, i czytaliśmy także urzędową encyklikę Piusa IX do prałatów zakonnych<sup>31</sup>, w której zakony zwie „portio electa vineae Domini”<sup>32</sup>, które, dodaje, Stolica Apostolska wraz z Ojcem Świętym na wyścigi chwalili i przeciwko dowodzącym, że Zakony niepotrzebne lub nieużyteczne wszystkimi siłami bronili.

Zastanawiasz się dalej, czy tułactwo potrzebuje Zakonu? A któż by dla tułactwa tylko z natury swojej przechodniego, przemijającego, miał budować rzecz trwałą. Tułactwo ogólnie potrzebuje kapłanów. Pierwsi, jakkolwiek zakonnicy, zaczęliśmy chodzić koło niego, w tym nasza wina wobec wielu, stąd krzyki. Bo nieprawda, abyśmy się na chwilę z tym kryli, że już jesteśmy, a chcemy zupełnie zostać Zgromadzeniem. Nie pytani urzędowi duchownemu, spytani urzędowi świeckiemu, tośmy

---

<sup>31</sup> Prawdopodobnie Kajsiewicz powołał się na najnowszą wówczas encyklikę Piusa IX z 17 czerwca 1847 roku: „Ubi primum”, o dyscyplinie zakonników.

<sup>32</sup> Co znaczy: *wybraną częścią winnicy Pana*.

oświadczyli równie, jak każdemu pytającemu ukazując, że pod przełożonymi i jakimi żyjemy.

Nie kryliśmy się z nazwą naszą, choć ze skromnością należną Zgromadzeniu jeszcze nie potwierdzonemu. Krzyk pierwszy „jezuici” wypadł z ust Towiańczyków, pochycili go *Pszonkowi*<sup>33</sup> demokraci, bo to było w ich interesie. Reszta poszła owczym pędem. Ile że się walka toczyła w dziennikach francuskich między uniwersytetem a jezuitami, więc i naszym trzeba było koniecznie wynaleźć jezuitów. Zaczekaj trochę, a jak nie będziesz mówił, czynił, żył, jak chce większość tego świata i emigracji, zostaniesz jezuitą<sup>34</sup>, choćbyś się kłął na wszystkie bogi (że nim nie jesteś) nawet na ambonie, za co byś mógł być zasuspendowany od arcybiskupa i oni o tym doskonale wiedzieli.

---

<sup>33</sup> Chodzi o zwolenników pisma satyrycznego „Pszonka” w latach 1839-1844, które wydawane było w Paryżu i Strasburgu, redagowane przez L. Zienkowicza, S. Goszczyńskiego i L. Siemieńskiego; pismo emigracyjne o charakterze literackim związane z lewicowym ugrupowaniem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które ostro krytkowało obóz konserwatywny księcia Adama Czartoryskiego, Hotelu Lambert, Stolicę Apostołską, Towiańczyków i Mickiewicza.

<sup>34</sup> Ksiądz Kajsiewicz w „Pamiętniku o początkach Zgromadzenia” („Pisma”, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 453-454) napisał: *W Paryżu było zrazu gorączkowe życie. Gdy tam przybył, już ksiądz Godlewski postanowił być iść do Polski bezwzględnie prowadząc ochotników z krzyżem w ręku. Kiedym wszedł do Kaplicy św. Rocha w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny 25go marca, ksiądz Godlewski święcił przy ołtarzu sztandary wojenne na drogę. Podczas kazania, wracając do tego wypadku powiedziałem w treści: iż podług zwykłego biegu rzeczy i rozsądku na niebezpieczną i nieroztropną puszczają się próbe; ale że temu postanowieniu przeszkodzić nie mogę, radzę aby przynajmniej gorąco się opiece Matce Boskiej polecili itd. Jakoż zanim doszedł do Strasburga na czele swego legionu, już za Jezuitę i arystokratę okrzyczany, i bodaj poszturchany, osiadł w tym mieście i przez lat dwa ciężkiej biedy zażył. Wystaraliśmy się później o przytułek dla niego w zakładzie pani de Chateaubriand w Paryżu założonym dla starych i chorych księży, gdzie też szczęśliwie życia dokonał.*

Świeckich żonaty, byle pobożniejszych zowią jezuitami, a jakież ratunek dla księdza, chyba byś dla przekonania Mszy po-przestał. Ja sędzę, że już jesteś i zostaniesz jezuitą. Tęgo odskoczenia od nas także nie widzę, bo kiedy przybyliśmy, było kilkuna-stu spowiadających się, a kiedy odjeżdżałem przeszło stu. Jeżeli było jakie po moim wyjeździe, pamiętaj w jakiej epoce; kiedy po rzezi galicyjskiej<sup>35</sup>, szanowna większość wpisywała się do demo-kracji. Że katolicy politycy, którzy nas chcieli na kapelanów do swoich stronnictw, straciwszy czas i olej mogli odskoczyć, to naturalna. Czy dlatego zostaniesz kapelanem jakiej partii? Ale do-dajesz: „dzieląc się między zakonność (to jest między pracę nad sobą) i pracę około tułactwa, nie podołacie jednemu i drugie-mu”. Alboż myślisz zapuścić odłogiem duszę Twoją i nie poświę-cać czasu na rozmyślanie, czytanie duchowne, rachunek sumie-nia? Nie sędzę, bo byś nie daleko za apostołstwem zaszedł. A je-żeli to wszystko będziesz robił, jaka różnica w czasie, czy mieć ćwiczenia wspólne, czy osobne?

Żeśmy dawali zanadto czasu na zewnątrz, wskutek i własnej ruchliwości, i chęci dogodzenia wymaganiom braci emigran-tów, i tym sobie szkodzili, to prawda, ale większa niedogodność dla misjonarza świeckiego, który musi koniecznie wiele przesta-wać z ludźmi, a w domu nikt mu nie przypomni potrzeby wej-scia w siebie. Bo zresztą, jaka różnica w działaniu na zewnątrz między nami a księżmi świeckimi, okrom, że czynności nasze staramy się uświęcać większym wyrzeczeniem się własnej woli przez posłuszeństwo i skupiamy pojedyncze wysiłki do jednego celu. Żebyś powiedział, że niepodobna być mnichem klaustral-nym i równie korzystnie pracować na zewnątrz, powiedziałbyś prawdę arcy znaną.

---

<sup>35</sup> Rzeź Galicyjska – powstanie chłopskie na terenach Zachodniej Ga-licji w lutym i marcu 1846 roku; było wystąpieniem przeciwko szlachcie i pańszczyźnie; charakteryzowało się krwawymi napadami na dwory zie-miańskie, mordowaniem szlachty, urzędników dworskich i rządowych; najbardziej znanym przywódcą powstania był Jakub Szela.

Prawda jeszcze, że mała liczba nas pomnaża nam trudności, ale czy będzie Ci łatwiej, jak zaczniesz sam jeden na swoją rękę i będziesz jeszcze musiał myśleć o środkach utrzymania się, co Ci dotychczas nie kłopotowało głowy. A co do specjalności pamiętaj, że się one nie wyrabiają w związkach zgromadzeń, ale kiedy się już rozrosną nieco, i kiedy można pewną liczbę ludzi do wyłącznych obrócić zajęć, a nawet ku temu ich wychowanie kierować. Zresztą odpowiadasz sam sobie, dodając, na co się zupełnie zgadzamy „że wygnanie jest czasem najnieodpowiedniejszym do utworzenia zakonu, gdyż na to trzeba więcej normalnego stanu”.

Wszakże, jakżeśmy już rzekli, nie jest w mocy człowieka wyznaczać czasu ni miejsca, tylko w danych najlepiej poczynać, chociaż w ciężkich okolicznościach i ludy, i towarzystwa wyrastają. Najniebezpieczniej zasnąć, a łatwiej zasnąć wśród ciszy, jak podczas burzy. Co zaś do przejścia pierwszego zapału, trzeba rozróżnić zapal przyrodzony, zapal krwi od zapału ducha. Pierwszy osłabnie z wiekiem, z upadkiem sił, drugi rośnie z postępem w uświęceniu się wewnętrznym, i tylko ten drugi buduje i nawraca. I z tym zarzutem należało ostrożnie postępować, bo sam wyznajesz, żeś już skłopotany, a o lat cztery później od nas wzięłeś się do pracy, ledwo zacząłeś.

Przechodząc do Polski, jak mogłeś powtórzyć „wymyśl tych (niby), którzy wiedzą i rozumieją co mówią”, że budować zakon na wygnaniu jest to samo, co tworzyć króla, republikę itd. Na Boga! Alboż my to chcemy całą Polskę do zakonu i to naszego wsadzić? Czy chcemy komukolwiek siłą się narzucać? Z równym prawem mogliby Ci mądrzy ludzie Tobie powiedzieć, że chcesz, aby wszyscy księża polscy wespół mieszkali. Co zaś do tego: „czy Polska nas przyjmie, czy uzna za swoich” ufamy, że znajdą się tacy, którzy nas znowu chętnie przyjmą – o innych się postaramy, dosyć nam na początek, aby jeden biskup nam swoją diecezję otworzył, a sądzimy, że znajdzie się więcej, niż jeden.

Ale „na co jej nowy zakon, czy nie ma w Polsce dość zakonów?” Materialnie i liczebnie już nie ma dosyć, a za lat niewiele, gdyby taki stan rzeczy potrwał, wcale ich nie będzie. „Chociaż

podupadły (mówisz) nie tak, aby już nie było tam żadnego zakonnego i pożytecznego życia”. Te dwa twierdzenia nie mogą iść w parze, najdroższy, jak skoro podupadły, nie mogą żyć ni zakonnie, ni pożytecznie. Księża Misjonarze [św. Wincentego à Paulo] bodaj najlepiej trzymają się w Polsce, a generał wcale z nich niezadowolony i nam tak lichym, i nielicznym oddawał wszystko, gdybyśmy chcieli wejść do Zgromadzenia.

Dźwigać zakon zupełnie i skutecznie, naturalnie może tylko ten, kto doń wejdzie. Choć to rzecz wiadoma, łatwiej do zrozumienia, że łatwiej nowy zakon zbudować, jak podupadły dźwignąć. I dziesięć razy wyraźniejszego głosu Bożego i większej siły wewnętrznej trzeba by do wejścia do zakonu podupadłego, z wystawieniem już po prostu zbawienia duszy własnej: jak z towarzyszami, w których się ma zaufanie spróbować postawić nowym. Jeżeli na Zachodzie można by powiedzieć, że za wiele nowych zgromadzeń powstaje, ile że wiele dawnych jeszcze dobrze się trzyma – do nas się wcale nie stosuje, bo my grzeszymy przeciwną ostatecznością. Jednych Marianów założył Polak<sup>36</sup>. Inne zgromadzenia były wciąż przesadzane do nas i zwykle rychło mały.

[... *wpływać na duchowieństwo świeckie...*]

Tak, iż ważną i zajmującą ze wszech miar jest próba, czy z żywiołu polskiego coś organicznego, żywotnego wyrodzić się może. To wcale jednak nie przeszkodzi wpływać na podupadłe zakony piórem, gdzie starsi zakonni lub biskup, gdzie ma prawo wezwie, słowem, jak Ty zamierzasz sobie i my również wpływać na duchowieństwo świeckie, a w każdym razie przykładem dobrego i czynnego życia, wskutek którego z porównania powstaje parcie

---

<sup>36</sup> Naturalnie chodzi o Zgromadzenie Księży Marianów Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Maryi Panny założone przez błogosławionego Stanisława Papczyńskiego w Krakowie w 1670 roku i odnowione w 1910 roku przez błogosławionego arcybiskupa Jerzego Matulewicza.

opinii publicznej na nieczynnych lub gorszących. Tak samo będziemy mogli wpływać na duchowieństwo świeckie, a jak nam gdzie biskup powierzy seminarium, jak np. śp. [Marcin] Dunin [Sulgustowski]<sup>37</sup> chciał, będziemy starali się jak najwięcej i najlepszych wychować księży świeckich. Myśl tę naszą wyłożyliśmy w pierwszym podaniu do Rzymu. Dotychczas najlepsze semina-ria w Polsce były Misjonarzy [św. Wincentego à Paulo], choć to Zgromadzenie. A że krzyku będzie i prześladowania! A któż tego z nas nie wiedział, nie spodziewał się, nie doświadczył od począt-ku, kto cierpieć przez całe życie nie gotów? Alboż inaczej można, co dobrego zrobić na świecie bez upojenia się tanim niepowodze-niem, co z wszystkiego najniebezpieczniejsze, bo oślepia i odbie-ra wszelkie błogosławieństwo.

Alboż kto zostaje kapłanem i zakonnikiem, by się na różach wylegał i był podkadzany? Nie daj to Boże, prześladowanie i Ciebie czeka, jeżeli coś dobrego zrobisz, albo się serio weźmiesz do tego. Ci sami, którzy Ci teraz każą, aby z nami rozdwoili i mieli ambonę na Twoje rozporządzenie, zobaczysz, obrócą się przeciw Tobie, jak nie będziesz zupełnie ich piosnki śpiewał.

Piszę to, bo słyszę, że myślisz o nowym Zjednoczeniu Emi-gracji. My z drugiej strony odbieramy wciąż oznaki współczucia od kapłanów i zakonników kraju, odznaczających się gorliwością i pobożnością w życiu, w tych złych czasach. Wiemy z jakim

---

<sup>37</sup> Marcin Dunin Sulgustowski (1774-1842), arcybiskup gnieźnień-sko-poznański, prymas Polski w latach 1830-1842; odważny, mądry i wrażliwy pasterz Kościoła, ultramontanista. W 1842 roku prymas Marcin Dunin zaproponował zmartwychwstańcom pokierowanie seminarium po-znańskim, co stało się wielką nadzieją na pracę Zgromadzenia na ziemiach polskich. W tym celu ksiądz Semenenko odbył podróż do Wielkopolski, gdzie został bardzo serdecznie przyjęty przez arcybiskupa, jak i duchowień-stwo. Niestety, po kilku tygodniach władze pruskie kategorycznie zażąda-ły opuszczenia Wielkopolski przez księdza Semenenkę. Wizyta ta dała jed-nak poznać Wielkopolanom nowe Zgromadzenie i zachęciła do służby w Kościele, jak i w Zgromadzeniu (Alfred Bentkowski)

smutkiem posłyszeli wiadomość fałszywą, że wchodzimy to do Misjonarzy, to do Jezuitów, podług propozycji nam łaskawie czynionych. Przytoczę Ci tak biskupa jak księdza Skórkowskiego<sup>38</sup>, o. Beniamina, o. Leszczyńskiego<sup>39</sup> itd. To samo będzie i na potem, choć na większą skalę. Nie powiem, by i dobrzy kapłani nie mogli się przeciw zakonom uprzędzić, ale to doprawdy nie od tych najwięcej ucierpimy, bo to błąd sądu nie woli.

[*Stosunek szlachty do zakonników*]

Co do szlachty, trudno i o niej ogólnie mówić. Większość jest uprzędzona przeciwko zakonom, szczególnie wyjeżdżając za granicę. Ale gdybyś też słuchał, jak mówią o księżach świeckich! Większość chce księdza do gawędy i mariasza, inni znowu tak łaskawi, iżby nas radzi widzieli proboszczami u siebie, jak zakonnikami gdzieś daleko. Są też tacy, którzy się rozczulają myśląc, jak by to pięknie było, gdyby się księża żenili. Jestem pewny, że i większość kresek [głósów] emigranckich byłaby za tym.

[... *pracować nad odrodzeniem się całego społeczeństwa...*]

Mój Drogi! Nie myślimy się odwoływać do większości (bo kiedy zaczęliśmy życie wspólnie i sześciu kresek nie mieliśmy

---

<sup>38</sup> Zapewne chodzi o księdza biskupa Karola Wincentego Saryusza Skórkowskiego (1768-1851), biskup krakowski w latach 1829-1835, za poparcie udzielone powstańcom listopadowym musiał w 1835 roku opuścić Kraków i udać się na wygnanie do Opawy, gdzie zmarł. Warto zaznaczyć, że jego brat, także kapłan, Alfons Skórkowski był bliskim współpracownikiem zmartwychwstańców w Galicji, a szczególnie księdza Kajsiewicza; był proboszczem w Liszkach pod Krakowem, między innymi informował zmartwychwstańców o faktycznym stanie Kościoła w Galicji.

<sup>39</sup> Prawdopodobnie chodzi o ojca Jana Tomasza Leszczyńskiego - ks. Prokopa (1812-1895), polskiego kapucyna, pisarza, teologa, autora ponad stu prac z dziedziny duchowości i ascetyki.

za sobą), ale prosić Boga i pracować, aby większość podniosła się do oświaty i życia prawdziwie religijnego „nad odrodzeniem się całego społeczeństwa” jak się wyrażasz. Nie idziemy w tym za zdaniem niczym z obcych, jak nam wyrzucasz, choć się powołujesz na zdanie to ludzi rozumiejących co mówią, to w następnym liście na deputację jednego.

[*Śluby, wspólnota, misja...*]

Wiemy tylko, że Kościół zawsze chwalił i protegował zakony, widzimy, że zakony były i są arcy pożytecznymi, czujemy popęd wewnętrzny wyrzeczenia się godności, mienia i własnej woli, czujemy potrzebę życia w rodzinie ducha, chcemy podjąć prace wymagające ciągu i ładu, i robotników, na których można liczyć, i dlatego chcemy być Zakonem. Jeżeli Ty tak łatwo zapomniałeś, czego przez lat tyle chciałeś, do czego zdążyłeś składając śluby, to Twoja rzecz z Bogiem, my żalu do Ciebie nie mamy i w braterskiej miłości żyć chcemy, ale dlatego właśnie nie możemy w sumieniu powiedzieć, że dobrze czynisz.

Ks. Hipolit [Terlecki]<sup>40</sup> myśli o zakonie starym, potwierdzonym, surowszym, więc może być bezpiecznym wobec Boga ze strony ślubów swoich, a Ty dziwnie zdajesz się je lekko brać, a

---

<sup>40</sup> Hipolit Zygmunt Terlecki (1808-1889), pochodził z Wołynia, w 1826 roku ukończył Liceum Krzemienieckie, wziął udział w powstaniu listopadowym, ukończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1832 roku ożenił się w Krakowie z literatką Anną Schughtówną, niestety, trzy lata po ślubie pani Anna zmarła, jak i ich dwuletni synek Jan Herman; Terlecki wyemigrował do Paryża, kolejne studia odbył w Montpellier (doktorat), był członkiem Domku Jańskiego, podjął studia teologiczne, w 1842 roku złożył pierwsze śluby u zmartwychwstańców, a w 1843 roku został wyświęcony na kapłana; w 1847 roku opuścił jednak Zgromadzenie i przyjął obrządek greckokatolicki, w 1858 roku został bazylianinem, a w 1872 roku przeszedł na prawosławie i zamieszkał w Odessie będąc tam profesorem Akademii Duchownej.

wiesz, co Pismo [Święte] mówi: „oddaj śluby Twoje Bogu, lepiej ich nie czynić, jak uczyniwszy nie dotrzymać”<sup>41</sup>. To wszystko piszę, nie byśmy Cię gwałtem przetrzymywać chcieli, ale byś poważniej wszedł w swoje położenie, w skupieniu ducha policzył się z Bogiem i zaradził się, jakiegoś światłego i świątobliwego spowiednika.

[... *doświadczenie dwunastoletnie wspólnego pożycia...*]

Przechodząc teraz do myśli Twojej, jak dziś mówią dodatkowo: nie, mój Drogi „nie chwiejemy nad duchowieństwem pogardliwie głowami”, wiemy ile ich okoliczności tłumaczą. Żałujemy równie jak Ty, żeśmy dotychczas nie zdołali więcej dla niego uczynić. Choć, jak Ci już raz pisałem, aby uczyć trzeba się nauczyć. Do tego pięciu lat nie tylko nie za wiele, ale prędzej nie dosyć. Nie wiem, jak po roku praktyki kapłańskiej napiszesz książkę dla kapłanów. Będzie to prawdziwie książka z książek. Bo my, choć byśmy i urywali książek zakonnych do nauczania się zakonności, przypuściwszy, że który zbyt i nie w czas do nich się uciekał, zawsze mamy doświadczenie dwunastoletnie wspólnego pożycia. Nie powiem prawem odwetu, że towarzystwa księży świeckich w Polsce nie trzeba, bo są jeszcze Filipini w Gostyniu, są Komuniści<sup>42</sup> w kilku miejscach, bo Polsce tyle potrzeba, a dobrego nigdy za wiele.

---

<sup>41</sup> Zapewne Kajsiewicz sparafrazował słowa z Księgi Koheleta 5,3 (czyli dawna – Ekklesiastes), które w tłumaczeniu księdza Jakuba Wujka brzmiały: *Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełniać; albowiem nie podoba się mu niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubisz, oddaj.*

<sup>42</sup> Księża Komuniści, a właściwie Zgromadzenie Kleryckie Księży Życia Wspólnego, inaczej nazywani – bartolomici lub bartoszkowie; katolickie zgromadzenie zakonne założone w 1670 roku w Bawarii przez księdza kanonika Bartłomieja Holzhausera; w XIX wieku wspólnota ta przestała istnieć; ideą życia było tworzyć wspólnoty kapłańskie z życiem ascetycznym, oddawali się szczególnie posłudze spowiedzi i kaznodziejstwa, a także edukacji, prowadzili szkoły, kolegia i seminaria duchowne.

Ale z zupełnym prawem spytam się o „buduj z nieba” do Ciebie powiedziane. A nie snadź, że to rzecz łatwiejsza – i owszem, choć mniej trwała trudniejsza z natury swojej, dopiero z tak ruchliwym i sypkim żywiołem polskim. Trzeba też w przełożonym wydatniejszej przemagającej osobistości, świętości bijącej w oczy, bo w takich zgromadzeniach przełożony jest wyłącznym węzłem wszystkich i wszystkiego. Na nieszczęście Twoje zdrowie masz już tak słabe, iż postów przez Kościół nakazanych zachować nie możesz. Nie ma w tym winy, ale już przykładem nie będziesz mógł uczyć surowego apostołskiego życia. Nie będziesz mógł też być czynnym i oględnym na wszystko, i owszem bez cudu, jak Ci już raz pisałem, zawsze Ci niedołęstwo grozi. Na czymże tedy opierać myślisz wpływ Twój moralny i świecić nad towarzyszami, gdyby Ci ich Bóg dał? Na sercu powiadasz. Rozumiesz zapewne serce przepelnione duchem Bożym i Jego świętą miłością, bo serce przyrodzone, choćby najlepiej ukształcone, nie na długo starczy. Sercem li można trzymać koło siebie i przy sobie kilku przyjaciół, a nie Zgromadzenie; można się kochać z daleka, a zdrzeć w ciągłym wspólnym pożyciu. A jakkolwiek bierzesz serce duchowo, czy naturalnie, jakimże prawem sądzisz, że je masz bogatsze od któregokolwiek ze współbraci Twoich?

[*Gdyby Twoje „ja”...*]

Cóż Ci daje tedy tę pewność i bezpieczeństwo? Gdyby Twoje „ja” nie wylażyło wciąż w listach: *moje barany, sam jeden biję się z resztkami niedowiarstwa* etc., które „ja”, jak bracia mówią, wciąż i na ambonie włazi. Gdybyś tak nie dociął w liście ks. Józefowi<sup>43</sup>, którego całą winą, że za duchowy dla emigracji, gdyby

---

<sup>43</sup>Józef Hube (1804-1891), wybitna postać w historii zmartwychwstańców, niewątpliwie należy go zaliczyć do współfundatorów wspólnoty; pochodził z cenionej rodziny prawniczej, sam ukończył prawo w Warszawie, studiował także w Berlinie i w Paryżu, był asesorem w prokurato-

wszyscy bracia nie pilili mnie do tego, co już ks. Hipolit Ci napisał, nie byłbym może powiedział, że lekki sukces na ambonie upoił Cię, mój bracie, wbił w pychę, która Ci już nic widzieć, ni zdrowej rady przyjąć pozwala. A przecież słyszę, pisał Ci generał co i do mnie pisał, że chwałą bardziej w Twych kazaniach język niż treść, formę niż rzecz.

A choćbyś też już był, lub został największym kaznodzieją, to jeszcze nie daje misji ni zalet potrzebnych do tworzenia zgromadzenia, które zdaniem nas wszystkich tak Tobie pewno się nie uda, jak ks. Hipolitowi jego udać się nie może, który jednak zawarował sobie, iż gdyby się przekonał, że woli Bożej nie odgadł, do domu wrócić chce. Potem, już nie mam Ci dowodzić faktami, że takie zgromadzenia zwykle ze śmiercią fundatorów rozchodzą się lub tracą życie, bo będąc wolnymi ludzie zdolniejsi wciąż są wyrzynani na wyższe posady kościelne, i dlatego że święty po świętym nie zawsze następuje na przełożeniu, a zakony „Reguła” trzyma.

---

rii generalnej Królestwa Polskiego, wykładał prawo na Uniwersytecie Warszawskim i był nauczycielem Kajsiewicza, był autorem wielu prac naukowych, wraz z bratem Romualdem założył pismo „Themis Polska”, wziął udział w powstaniu listopadowym w randze podpułkownika, a po jego upadku wyjechał do Paryża angażując się w życie emigracyjne i naukowe Francji, miał rozległe kontakty; pod wpływem Jańskiego w 1836 roku stał się członkiem jego Domku, w 1837 roku wyjechał na studia teologiczne do Rzymu, był obecny przy śmierci Bogdana Jańskiego, był w grupie, która 27 marca 1842 roku złożyła śluby, po uzyskaniu doktoratu z teologii przyjął święcenia kapłańskie; pracował jako katecheta w Paryżu, a w latach 1845-1847 był przełożonym paryskiej wspólnoty zmartwychwstańców, zaś w latach 1848-1855 został przełożonym generalnym Zgromadzenia, był jednym z kodyfikatorów pierwszej, pełnej Reguły 1850 roku; zaangażował się w zwalczanie towianizmu, nie wierząc w siłę nowego zgromadzenia zakonnego ustąpił z urzędu i dalej pracował niezależnie od Zgromadzenia; pod koniec życia wrócił czynnie do wspólnoty.

[*Bez poznania siebie, niepodobna poprawa...*]

Mój Drogi! Może Ci te ostatnie moje uwagi będą zrazu przykre, może na zawsze, co nie daj Boże! Bo wszyscy bogaci w słabości i wady, tym tylko jesteśmy silniejsi i mędrsi, jeżeli je znamy, jeżeli chętnie rolę przyjacielską przyjmujemy. Bez poznania siebie niepodobna poprawa, niepodobny postęp w dobrym. Pomnij, że sam jeden nam wszystkim cierpkie rzeczy powiedziałeś, przyjmijże i od nas, jeżeli takimi Ci się zdadzą, choć nie były w naszej intencji. Sam zachód mój około tak długiej odpowiedzi niech Ci będzie najlepszą rękojmnią naszych dla Ciebie usposobień, bo mogliśmy się krótkim skwitować liścikiem i grzecznie się rozejść.

Odpowiedziałem tak obszernie dla dania Ci dowodu i naszego szacunku, i naszej szczerzej życzliwości zarazem. Skutek Bogu najmiłościwшему, który śledzi intencję w sumieniu, zostawiam i polecam. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i pokój Jego święty niech w nas mieszka i panuje zawsze. Całujemy Cię wszyscy pocałunkiem miłości w sercu Chrystusowym.

Brat Twój i sługa w Panu,

ks. H[ieronim] K[ajsiewicz]

*P.S.* Nic tą pocztą więcej od nas nie otrzymasz, bo będziemy wszyscy na rekolekcjach.



*Realizzazione editoriale*



*Ingegno Grafico*

SERVIZI INTEGRATI PER LA GRAFICA  
LA STAMPA E L'EDITORIA  
[www.ingegnografico.com](http://www.ingegnografico.com)

*Stampa*

Tipografia Mancini s.a.s.  
Tivoli (Roma)

Finito di stampare nel mese di Aprile 2025



